

Barak, który nie jest już tak wesoły jak kiedyś

20 maja 2019

Przed wielu laty, jeszcze w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, krążyło u nas w kraju pewne powiedzenie o naszym państwie, które większość z nas zapewne pamięta lub zna z opowiadań.

Jako że cenzura była w Polsce najmniejsza, to w polskim kinie, teatrze czy w kabaretach pojawiały się różne dowcipy, w których śmiano się z różnych absurdów ówczesnej rzeczywistości. Mówiono, a raczej sami o sobie tak mówiliśmy, że tu u nas jest najwięcej wolności i swobód obywatelskich w całym obozie socjalistycznym. To my – Polacy mieliśmy też charakteryzować się wyjątkowym wśród innych socjalistycznych narodów poczuciem humoru.

Do dziś więc wielu ludzi o PRL-u mówi jako o „najweselszym baraku obozu socjalistycznego”. Słowo „barak” miało jednak podkreślać siermiężność tamtej rzekomo obozowej rzeczywistości. Dziś jest używane po to, by gloryfikować obecną rzeczywistość i dokonania III RP w opozycji do tamtego ustroju.

Co się zmieniło po tych 30 latach od początku transformacji ustrojowo-gospodarczej? Otóż pewne rzeczy zmieniły się na lepsze, inne pozostały takie same, a jeszcze inne zmieniły się na gorsze. Pozostał tylko ten sam barak, który niestety nie jest już tak wesoły jak kiedyś.

Nasz barak, co prawda, wygląda teraz znacznie lepiej i nie jest kryty już eternitem, bo Unia Europejska w trosce o nasze zdrowie sfinansowała zamianę tego rakotwórczego materiału na blachę. Jednak barak pozostał barakiem. W wielu dziedzinach III RP nawet nie zbliża się do wyników, jakie miał PRL. Od poziomu bezrobocia czy bezdomności zaczynając, poprzez ilość

budowanych mieszkań, a na wysokości produkcji przemysłowej kończąc. Zwłaszcza gdy mamy na myśli polską produkcję przemysłową, a nie np. niemiecką wytwarzaną na naszym terenie, przy udziale tubylczej taniej siły roboczej, która niezmiennie od lat jest największym kapitałem nowej Polski.

W peerelowskim baraku budowano średnio dwa razy więcej mieszkań niż w baraku unijnym. W rekordowym 1978 roku wybudowano 284 000 mieszkań! Oczywiście, że inne były standardy tych mieszkań, ale to jest związane z ogólnym postępem nauki i myśli technicznej, jaki do teraz nastąpił, i trudno go przypisać jakiejś szczególnej wyższości dzisiejszych form gospodarki nad tą socjalistyczną. Ale wiadomo, za komuny nie było nawet telefonów komórkowych. A że nie było ich nigdzie na świecie, to bez znaczenia dla krytyki PRL?

W czasach Gomułki na przykład stawiano na oszczędności. Przypomnijmy, że były to czasy, w których Polska nie była w ogóle zadłużona. Był to też okres budowy mieszkań z ciemnymi kuchniami, tak często krytykowanymi współcześnie. Dziś w baraku unijnym te ciemne kuchnie też się buduje, ale nazywa się je aneksami kuchennymi. A prawda, że brzmi to znacznie lepiej i nowocześniej niż ciemna kuchnia?

W czasach PRL-u, za Gierka, zaczęliśmy się zadłużać, by finansować budowę przedsiębiorstw. Teraz mamy wielokrotnie większe długi i finansujemy nimi głównie konsumpcję. W baraku unijnym, w nie naszych już przedsiębiorstwach, wzrosła wydajność pracy. Nie było to trudne. Przedsiębiorstwa działają przecież teraz jedynie dla zysku. W baraku peerelowskim państwowe zakłady pracy były obciążone dużymi kosztami działalności socjalnej, edukacyjnej i kulturalnej.

Państwo uważało wtedy, że ma jakieś obowiązki wobec ludzi pracy. Przedsiębiorstwa prowadziły stołówki i ośrodki wczasowe, domy kultury i kluby sportowe, żłobki, przedszkola, a czasem i szkoły zawodowe, zakładową służbę zdrowia i osiedla mieszkaniowe. To wszystko bardzo obniżało efektywność

przedsiębiorstw, a po 1989 roku zostało wyrzucone z rachunku wyników firm. Ale większości kosztów tej działalności nie przesunięto na finansowanie z podatków, bo nie przejęły jej instytucje państwowe czy samorządowe, lecz zlikwidowano.

Przedsiębiorstwa nie robią teraz nic poza działaniami nastawionymi na zyski ich właścicieli. Jak to w kapitalizmie. Jednak, mimo że wydajność pracy stale wzrasta, to nie idzie za nią w parze adekwatny wzrost wynagrodzeń. Wzrasta poziom nierówności. W tym względzie cały czas jesteśmy w niechlubnej unijnej czołówce. Na 10 proc. najlepiej zarabiających Polaków przypada u nas 40 proc. dochodu narodowego. W żadnym innym kraju Unii Europejskiej ten wskaźnik nierówności dochodowych nie jest wyższy.

Polska jest też jedynym krajem Europy, w którym nierówności dochodowe są dziś podobne, jak w USA. Nawet sztandarowy projekt PiS, 500+, tylko nieznacznie wpływa na zmniejszenie tych nierówności, choć niewątpliwie wielu ludziom ulżył w ich życiu w baraku, bo przecież polega on na tym, że biedni dzielą się z jeszcze biedniejszymi od nich tym, co mają. Bogaci nadal cieszą się niskimi podatkami i dokładają się do tego w niewielkim stopniu.

O ile Polska w czasach tzw. komuny była w obozie socjalistycznym w awangardzie zmian i różnego rodzaju reform, to obecnie jest jednym z hamulcowych rozwoju całego kontynentu. To tu kapitalizm jest najbardziej drapieżny, a neoliberalna polityka niezachwianie dominuje. To polscy politycy, europosłowie i stojące za nimi partie są tymi, którzy najzacieklej sprzeciwiają się każdej prospołecznej inicjatywie w Unii Europejskiej. Za każdym razem polskie władze (przez lata niezależnie od ich koloru) obawiają się o konkurencyjność polskich przedsiębiorców, którzy na unijnym rynku potrafią konkurować jedynie niskimi płacami swoich pracowników.

Do dziś w naszym baraku nie obowiązuje w pełni Europejska

Karta Społeczna. Polska, żaden z jej kolejnych rządów, od prawa do lewa, nie ratyfikowała zobowiązania w zakresie zapewnienia pracownikom wynagrodzenia zapewniającego godziwy poziom życia. To nasz kraj jest też wśród tych, które stawiają weto, gdy w Unii pojawiają się projekty jednej europejskiej płacy minimalnej, która mogłaby ograniczyć dwiętnastowieczny wyzysk, jaki w naszym baraku jej brak umożliwia. Europejską płacę minimalną proponuje w swoim programie w nadchodzących wyborach choćby i partia Fransa Timmermansa, u nas nazywanego przez władze głównym wrogiem naszego baraku. Może ona pomóc w wyrównywaniu nierówności w skali całej Unii, a nam lepiej zarabiać na poziomie innych Europejczyków. Nasi politycy nie są tym zainteresowani, bo ich polski „cud gospodarczy” jest właśnie możliwy dzięki jak najmniej regulowanej eksploatacji polskiej klasy pracującej.

Co w tym czasie proponują nam w swoich programach polskie partie polityczne? W jaki sposób nasze życie ulegnie poprawie, gdy pozwolimy głosując na nich, pobierać im europejskie diety?

Poziom debaty politycznej w naszym baraku też potwierdza tylko, że Polska jest najsmutniejszym barakiem Unii Europejskiej. Gdy przyjrzeć się dwóm głównym siłom konkurującym w wyborach do Parlamentu Europejskiego, Koalicja Europejska jawi się jako barak, którego jedynym programem dla Europy jest odsunięcie od władzy PiS i obrona Polski przed wyjściem z Unii, którego nikt przecież nie planuje, bo każda siła, jaki by stosunek do tejże Unii miała, zamierza dalej ciągnąć z niej kasę. Z drugiej strony mamy PiS, którego programem dla Europy jest wprowadzanie do niej wartości katolickich, co jawi się jako barak w treści będący najbardziej staromodną, najweselszą kruchtą Unii Europejskiej.

Myślę, że oni wszyscy, pomijając ich grę i górnołotne słowa o jakichś rzekomych wartościach, czy to narodowych, czy ogólnoeuropejskich, zdają sobie doskonale sprawę, że są tym europejskim barakiem. Może to właśnie dlatego tak bardzo wspierają Ukrainę w jej dążeniach wejścia do Unii

Europejskiej, bo sami wiedzą, że na kraju tej Unii są tej Europy Ukrainą? I chyba mają już tego dość? Niech w końcu Ukraina będzie na Ukrainie, a nie u nas! I to niech oni wyprzedzą nas w ofercie jeszcze tańszej i mniej wymagającej siły roboczej, w swojej najweselszej kurnej chacie Unii Europejskiej?

Może i nie jesteśmy najsmutniejszym barakiem Unii Europejskiej, ale wesoło tu chyba nie jest, skoro ciągle stąd uciekamy w poszukiwaniu lepszego życia, a ucieczka ta w porównaniu z emigracją z czasów PRL-u dawno osiągnęła rozmiary exodusu.

Autorstwo: Jarosław Augustyniak

Źródło: pl.SputnikNews.com